

Spotkanie

12 października 2010 r.

z

„PRZEPIS NA KRYMINAŁ”

Markiem

Krajewskim

Marek Krajewski

- ur. 4 września 1966 we Wrocławiu

Wykształcenie

1981-1985 - IX Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego we Wrocławiu

1985-1991 - studia filologii klasycznej w Instytucie Filologii Klasycznej i Kultury Antycznej Uniwersytetu Wrocławskiego

1992 - magisterium z filologii klasycznej na podstawie pracy pt. „Mars w poemacie Lukrecjusza *De rerum natura*” napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Herberta Myśliwca

1999 - doktorat w zakresie językoznawstwa na podstawie pracy doktorskiej pt. „Prozodia greckich zapożyczeń u Plauta” napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Herberta Myśliwca i prof. dr hab. Janiny Ławińskiej-Tyszkowskiej

Praca zawodowa

1991 - bibliotekarz w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

1991-1992 - sprzedawca i ochroniarz w prywatnej firmie jubilerskiej

1992 - magazynier w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich (Wydawnictwie)

1992-1995 - bibliotekarz w Instytucie Filologii Klasycznej i Kultury Antycznej Uniwersytetu Wrocławskiego

1995-1999 - asystent (tamże)

2000-2006 - adiunkt (tamże)

2006-2007 - starszy wykładowca (tamże)

2007 - pisarz zawodowy

Utwory literackie

Śmierć w Breslau, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 1999; [wyd. 2] Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie 2003.

Koniec świata w Breslau, Warszawa: W.A.B., 2003.

Widma w mieście Breslau, Warszawa: W.A.B., 2005.

Festung Breslau, Warszawa: W.A.B., 2006.

Dżuma w Breslau, Warszawa: W.A.B., 2007.

Aleja samobójców, [współautor Czubał Mariusz], Warszawa: W.A.B., 2008.

Róże cmentarne, [współautor Czubał Mariusz], Warszawa: W.A.B., 2008.

Głowa Minotaura, Warszawa: W.A.B., 2009.

Erynie, Kraków: „Znak”, 2010.

Zainteresowania

językoznawstwo, filozofia, literatura, film, sport, brydż, muzyka barokowa, jazz, muzyka rockowa

Nagrody i wyróżnienia

2003 - Nagroda dla Wydawnictwa W.A.B. za książkę Marka Krajewskiego pt. „Koniec świata w Breslau” (Wrocławskie Promocje Dobrych Książek. Konkurs na książkę roku „O pióro Fredry”)

2004 - Dolnośląski Brylant Roku 2003 w kategorii „Książka roku” dla Marka Krajewskiego za powieść „Koniec świata w Breslau” (nagroda przyznana



Twórczość Krajewskiego cechuje niezwyczajna dbałość o szczegóły i precyzja w opisie rzeczywistości powieściowej. Publikację każdej z książek poprzedzały dogłębne studia (m.in. w bibliotece uniwersyteckiej) nad gazetami, księgami adresowymi, mapami i opracowaniami historycznymi. Kryminały rozgrywają się w dokładnie zarysowanych realiach topograficznych i historycznych miasta Breslau [Wrocławia], a ostatnio także Trójmiasta i Lwowa. Styl Krajewskiego łączy w sobie elementy czarnego kryminału i horroru oraz nawiązuje do najlepszych tradycji gatunku, porównywany jest nawet z Raymondem Chandlerem. Krajewski nie ukrywa, że jego twórczość została zainspirowana przez największych autorów kryminałów, a wśród jego ulubionych bohaterów jest Philip Marlowe. Jego książki zostały już przetłumaczone na kilkanaście języków m.in.: angielski, duński, francuski, grecki, hebrajski, hiszpański, holenderski, niemiecki, norweski, rosyjski, szwedzki, węgierski.

przez czytelników "Gazety Wyborczej", "Gazety Wrocławskiej", "Słowa Polskiego", widzów TVP 3 oraz słuchaczy Polskiego Radia Wrocław)

2004 - "Nagroda Wielkiego Kalibru" dla najlepszej polskiej powieści kryminalnej (I edycja 2003) za powieść "Koniec świata w Breslau" (nagroda przyznana przez Instytut Książki oraz Stowarzyszenie Miłośników Kryminału i Powieści Sensacyjnej "Trup w szafie")

2005 - "Witryna 2005" dla książki "Widma w mieście Breslau" (nagroda przyznana przez Kapitułę Nagrody Księgarzy w czasie Wrocławskich Promocji Dobrych Książek)

2006 - "Paszport Polityki" dla Marka Krajewskiego "za cykl powieściowy o Eberhardzie Mocku z Breslau (...)"

2006 - Nagroda Prezydenta Wrocławia "za mistrzowskie literackie odtworzenie klimatu przedwojennego Wrocławia i przywracanie pamięci o historii miasta i jego dawnych mieszkańcach"

2007 - Wyróżnienie "Książka miesiąca października 2006" dla książki "Festung Breslau" (wyróżnienie przyznane przez "Magazyn Literacki KSIĄŻKI")

2007 - Wyróżnienie specjalne "Dolnośląski klucz sukcesu" za literackie utrwalenie klimatu dawnego Wrocławia przyznane przez Stowarzyszenie na Rzecz Promocji Dolnego Śląska

2007 - Nagroda za stworzenie postaci Eberharda Mocka (nagroda przyznana przez Instytut Książki oraz Stowarzyszenie Miłośników Kryminału i Powieści Sensacyjnej "Trup w szafie")

2008 - **Ambasador Wrocławia** – nagroda redakcji "Gazety Wyborczej" we Wrocławiu

2009 - Honorowy Obywatel Królewskiego Miasta Darłowa

Na podstawie:

<http://www.marek-krajewski.pl/index.php?cont=1&lang=1>

<http://www.marekkrajewski.pl/>



Marek Krajewski (Wrocław, grudzień 1983)

Pocałowany przez muzę...

[fragmenty wywiadów]

Dlaczego filolog klasyczny zajmuje się pisanem kryminałów?

- Być może dlatego, że tam, gdzie dziś we Wrocławiu mieści się **Instytut Filologii Klasycznej**, czyli na Szewskiej 49, dawniej mieściło się **prezydium policji**. Być może pozostał tam jakiś **genius loci**. A tak naprawdę od dziecka czytywałem kryminały i marzyłem, żeby je tworzyć.

Jak Pan wytłumaczy fakt, że został pisarzem? Tzw. „normalny człowiek” raczej boi się czystej kartki papieru.

- Już jako licealista robiłem literackie wprawki. To były charakterystyki moich znajomych. Chciałem napisać powieść środowiskową o kolegach. Razem czytaliśmy Wojaczka, razem o nim dyskutowaliśmy. Nikomu tego nie pokazałem. Wyrzuciłem jako nieudane. Potem miałem takie rojenia między jawą i snem. Budowałem w pamięci postacie i sceny. Mówiłem do siebie, żeby szybciej zasnąć. To chyba Hłasko powiedział, że **pisarz jest jak ciężarna kobieta**: długo nosi w sobie dzieło, a później rodzi je w bólu. W 1992 r. napisałem szkielec pierwszej powieści "Śmierć w Breslau" - scena po scenie. I odłożyłem to na lata. Dopiero w 1997 r. miałem czas, by się tym zająć. Wyjechałem z Wrocławia podczas lipcowej powodzi. Wylądowałem z dziećmi w domku letniskowym, gdzie nie było ani telewizora, ani żadnej książki. Rano wsiadałem do mojego dużego fiata i włączałem radio. Niestety, odbierało tylko poznańskie Radio Merkury, więc nie wiedziałem, co się dzieje we Wrocławiu. Co miałem zatem robić? Pisać! I pisałem po nocach, ręcznie.

Mówili mi inni uczeni, że to hańba, iż filolog klasyczny, zamiast nieść święty ogień starożytności, uprawia tak podły gatunek jak kryminał...

Z czasem chyba pisanie przychodzi coraz łatwiej?

- Druga powieść jest zawsze bardzo **trudna**. Pierwsza to loteria – czy krytycy przyjmą, czy nie przyjmą, czy spodobą się czytelnikom... Druga jest wyzwaniem. Bałem się, czy udźwignę ten ciężar. Zresztą z drugą książką wiąże się największe w mojej pisarskiej karierze rozczarowanie. Gdy ją przyniosłem, redaktor mi ją oddał ze słowami „**panie Marku, to się miejscami ociera o grafo-manię!**” „**To co ja mam zrobić?**” „**Napisać od nowa.**” Ale z czasem dochodzi się do rzemieślniczej wprawy. Pisałem te książki przez dwa miesiące, bo tyle trwały moje wakacje akademickie. Teraz piszę pół roku, drugie pół poświęcam na działania promocyjne. Wielkie dzieła epickie można pisać wiele lat, ale takie moje **bezpretensjonalne** książki można tworzyć w pół roku.

Ale dlaczego użył Pan do tego formuły kryminału?

- Bo zawsze byłem jego miłośnikiem. Gdy na zajęcia z teorii literatury pani profesor kazała nam wynotować różne metafory, ja wynotowałem wyłącznie z **Chandlera**.

"Śmierć w Breslau" zaniósłem do Wydawnictwa Dolnośląskiego. Powiedzieli: - *Wydamy to, jak będziemy mieli możliwości finansowe*. Czekalem półtora roku. Gdy zobaczyłem swoje literackie dziecko - książki były jeszcze ciepłe! - **cóż za szal!** Pamiętam ten dzień od początku do końca. [dostałem za nią 1500 zł i byłem bardzo dumny.]

Czy ma Pan jakiś prywatny rytuał pisania?

- Piszę wyłącznie podczas wakacji [wywiad z 2006 roku], w domku letniskowym nad jeziorem. Telefon jest wtedy wyłączony. Piszę od godziny 10 do 20, prawie nie odrywając się od stołu. Jak robię sobie herbatę, to mam potem z tego powodu **wyrzuty sumienia**. Nie porównuję się z Flaubertem, ale czytałem o nim w "Alchemii słowa" Parandowskiego, że od 5 do 10 rano pisał tak intensywnie, że aż żyły wychodziły mu na czoło. To mi się podoba! Następnego dnia wstaję i czytam to, co napisałem poprzedniego. Na głos, bo jestem wyczulony na **melodię zdania**. Chciałbym, żeby to brzmiało. Do tej pory udawało mi się kończyć książki **4 września**,

w dzień moich urodzin. Wtedy wypijam parę kieliszków czerwonego wina. Zapalam papierosa.

Daje Pan komuś rękopis do czytania?

- Jak coś napiszę, oczekuję **krwawej krytyki** ze strony bliskich. Daje tekst stałemu gronu **kolegów**, którzy czepiają się każdego przecinka. Odbywa się całonocna dyskusja, oni mnie atakują. Czasem mówię: "OK, tu macie rację", czasem upieram się przy swoim. Ostatnie spotkania były jakoś krótsze. Czyżbym utrzymywał przyzwoity poziom?

Czytuje Pan recenzje swoich książek?

- Nawet je wycinam. Mam specjalny segregator. Nie obrażam się na recenzentów, choć zdarzały się chwile trudne. Po wydaniu "Końca świata w Breslau" ktoś powiedział w telewizji, że na każdej stronie jest tu krew, sperma i gówno. Było mi przykro, bo słuchali tego moi rodzice, moja rodzina. Nie podzielali zresztą tej opinii. Bo to nieprawda. Nie na każdej stronie. Bałem się, że przylgnie do mnie **miano pornografa**.

Nosi Pan ze sobą notatnik, w którym zapisuje nagle pojawiające się pomysły?

- Nagrywam je na **dyktafon** w komórce. Mam tam taki specjalny plik. Niedawno przyszła mi do głowy myśl o psychopacie, który jako dorastający chłopak zachwyca się małymi pieskami, ale gdy one podрастаją i stają się kłopotliwe, wyrzuca je. Zapisalem też, by jako materiału do porównania użyć przepięknego tatuażu na starczym sflaczałym pośladku.

Co Pana inspiruje?

- Opowiem o pewnym zdarzeniu. Chodziłem na niemieckie konwersacje do mojej koleżanki, pół-Austriaczki. Kiedyś powiedziała mi: "Do Wrocławia wpadnie mój ojciec z Wiednia. Umówię was, zobaczymy, czy poradzisz sobie w rozmowie z nim. On ma specyficzny wiedeński akcent".



Czytanie "Wojny galijskiej" Cezara ze słuchaczami Letniej Szkoły Języków Klasycznych (lipiec 1996). Fot. <http://www.marek-krajewski.pl/index.php?cont=4&id=155>

Gdy ojciec przyjechał, zadzwoniła do mnie, ale akurat nie mogłem się spotkać. Taka sytuacja powtórzyła się jeszcze raz. Niedługo potem **poszedłem na sekcję zwłok**, znajomy wprowadził mnie do prosektorium. Musiałem zobaczyć, jak wygląda rozkrojony człowiek, poszczególne organy. To mi było potrzebne do książkowych opisów. O dziwo, sekcję zniósłem dobrze. Moją uwagę zwróciło natomiast nazwisko denata. Na stole leżało ciało ojca mojej koleżanki! Tego wiedzieć. On umarł tu na zapalenie płuc. Nie muszę chyba dodawać, że podobna sytuacja pojawi się w mojej powieści. Innym razem miałem sen, w którym jestem wrocławskim policjantem. Przesłuchuję chłopca, świadka pewnego zdarzenia. On miał mnie gdzieś zaprowadzić. Jednak zaraz po przesłuchaniu chłopiec się wiesza. To z tego **snu** wziął się pomysł, by kolejno umierali świadkowie, których przesłuchuje Mock [„Widma w mieście Breslau”]. Ja takie **sytuacje i sny traktuję jako znaki**.



Październik 2007 (fot. Andrzej Łuc), <http://www.marek-krajewski.pl/index.php?cont=1&lang=1>

Czytając "Festung Breslau", zastanawiałem się, czy zachowały się jakieś archiwalia dotyczące oblężenia Wrocławia przez Armię Czerwoną i czy Pan z nich korzystał?

- Osadzenie akcji w oblężonym Wrocławiu podpowiedzieli mi znajomi **historycy**. Istnieje na ten temat bogata niemiecka dokumentacja, np. wspomnienia von Ahlfena i Niehoffa "Tak walczył

Breslau" i znakomite dzieło Gleissa "Wrocławska Apokalipsa". Każdy jej tom to jeden miesiąc oblężenia. Gleiss zamieścił w nich fragmenty pamiętników i przeróżne dokumenty, rachunki, pisma urzędowe. [...]

Byłem ciekaw, jakie oblężeni pili wino. Dzięki indeksowi dotarłem do informacji, że pito spaetburgundera. Ta książka jest w Bibliotece Uniwersyteckiej w Gabinetie Śląsko-Łużyckim. Jestem tam częstym gościem. Bibliotekarze chyba mają mnie chwilami dość. Zwłaszcza **księgi adresowe** są dla mnie bezcenne. Urodziłem się na ulicy

Żelaznej 37 m. 9. Sprawdziłem, kto wcześniej zajmował to jednopokojowe mieszkanie - ślusarz Karl Meissner. Czytałem też polskie książki o oblężeniu Wrocławia - Karola Joncy, Ryszarda Majewskiego.

Czy po czterech powieściach mógłby Pan już nie pisać?

- Chyba nie. Zdarzają się chwile, że czuję się wypalony, ale więcej jest takich, w których **mam natchnienie**, bywam - jak mówią Niemcy - **pocałowany przez muzę**.

Pisze pan książki trudne, wymagające olbrzymiego przygotowania i erudycji. Na czym panu najbardziej zależy, kiedy pan pisze?

- Zależy mi tylko na jednym. Na uznaniu czytelników. Zależy mi na tym, by czytelnicy powiedzieli: „Uff, kolejna książka Krajewskiego nie jest gorsza od poprzedniej”. To jest mój cel... Chcę umilić - może to jest złe słowo - skrócić np. nudne popołudnie czytelnikom, nudną podróż. Nie zamierzam być w panteonie literatury polskiej, broń Boże. Uprawiam literaturę klasy B i moim celem jest dostarczenie czytelnikowi godziwej rozrywki. **Nie jestem artystą, jestem rzemieślnikiem**.

Czy po napisaniu książki ma pan czasami poczucie, że można to było napisać inaczej? Ma pan niedosyt, kiedy książka już się ukaże?

- Oczywiście. Jako **perfekcjonista** zawsze czuję niedosyt, kiedy już książka się ukaże, kiedy ją mam w rękach, przeglądam, czytam, to mówię sobie: „To powinno może być inaczej, tu powinienem użyć nie tego słowa, albo inaczej



„Widma w mieście Breslau”
[audiobook],
czyta: Krzysztof Krupiński

rozwiązać pewną trudność fabularną”... Jasne, że przychodzą takie refleksje. A ponieważ jest to czasami frustrujące, w związku z tym moich książek nigdy nie czytam po ich ukazaniu się.

Czytuje pan kryminały?

- Ostatnio nie. Trochę się na nich jako czytelnik zawiodłem. Za to zauważyłem u siebie **tęsknotę za wielkimi dziełami**. Szukam w nich inspiracji, choćby narracyjnych. „**Zbrodnia i kara**” - kiedyś mi się nie podobała, teraz jestem pod silnym wrażeniem. Przeczytałem też całego **Mario Vargasa Llosę**, którego wcześniej nie znałem. Przyznam, że dawno nie odczuwałem takiej satysfakcji czytelniczej, jak w przypadku „Szelmostw niegrzecznej dziewczynki”. Porównałbym to do doznań, jakie miałem po przeczytaniu „**Lalki**” **Prusa**, która dalej jest dla mnie numerem jeden.

Gdyby miał Pan postawić swoje książki na półce obok innych powieści kryminalnych, gdzie by je Pan umieścił?

- Pewne sukcesy odnosi teraz **kryminał retro**, choćby książki Borysa Akunina, rozgrywające się w XIX-wiecznym Petersburgu czy Stevena Saylora, który akcję swoich powieści umieszcza w starożytnym Rzymie. Właśnie obok nich postawiłbym swoje utwory.

[...] Swojego czasu można było sporo przeczytać o **sfil-mowaniu** Pańskich

powieści. W pewnym momencie pojawiły się nawet dwa konkurencyjne projekty – jeden Filipa Bajona, drugi – Patryka Vegi. Kiedy zobaczymy film o Eberhardzie Mocku i o Breslau – mieście zbrodni? - [...] Nie do mnie należały prawa do ekranizacji „Śmierci w Breslau”. Miało je wydawnictwo i ono sprzedało je Telewizji Polskiej, ta zaś przekazała firmie producenckiej „Apple Film” przygotowanie adaptacji filmowej. Reżyserię rzeczywiście zaproponowano **Filipowi Bajonowi**. Naprawdę nie wiem, na jakim etapie są prace nad filmem i kto będzie grał w nim główne role. Podobnie nie mam zielonego pojęcia, kiedy i czy w ogóle powstanie film oparty na moich trzech powieściach - „Końcu świata w Breslau”, „Widmach w mieście Breslau” oraz „Festung Breslau”. Prawa do ekranizacji tych powieści sprzedałem w 2005 roku na dziesięć lat prywatnej firmie producenckiej „Delta Film”, która powierzyła reżyserię **Patrykowi Vedze**, który wówczas zdobył należną sławę znakomitym filmem „Pitbull”. Pod kierunkiem tego miał powstać duży film epicki oraz serial o Mocku. Tylko tyle mogę o tym drugim projekcie powiedzieć, bo tylko tyle wiem. Przecież nie będę pana raczył rewelacjami o obsadzie filmu, ponieważ miały one charakter chyba tylko życzeniowy.

Czy bardzo pan ubolewa nad tym, że ekranizacja pańskich powieści staje się – jak wynika z pańskich słów – coraz mniej realna?

- Nie, ponieważ mam cichą nadzieję, że filmowcy zwrócą uwagę na kolejne moje powieści: „Dziumę w Breslau” i na najnowszą – „Głowę Minotaura”. Zwłaszcza ta ostatnia daje **nowe możliwości filmowe**, ponieważ nie jest kontynuacją cyklu o Mocku i Breslau, a zatem nie jest spętana w związku z tym jakimiś powiązaniami ze starymi projektami.

Czarne kryminały z Breslau

[fragmenty wywiadów]



Fot. <http://www.styl.pl/magazyn/wywiady/news-nie-jestem-artysta-jestem-rzemieslnikiem,nld,284119>

Czy osadzenie akcji w przedwojennym **Breslau** wzięło się stąd, że jest Pan znawcą historii tego miasta?

- Chodziło raczej o **przelamanie tabu**, jakim długo były niemieckie dzieje Wrocławia. Z książek, które czytałem w młodości, wynikało, że był to tylko drobny historyczny epizod. Czułem chaos poznawczy: na spacerach z ojcem [moja matka pochodzi z Kresów, ojciec – spod Piotrkowa Trybunalskiego] widziałem wszędzie ślady niemieckiego Wrocławia i się dziwiłem, bo przecież nauczyciele mówili mi, że to gród praplastowski. Kupiłem sobie wtedy starą mapę miasta. Odkrywałem niemieckich patronów ulic: nie wiedziałem, kim był Yorck, więc zajrzałem do encyklopedii i już wiedziałem. Na filologii klasycznej uczyliśmy się obowiązkowo niemieckiego, bo większość dawnych opracowań i monografii filologicznych jest napisana w tym języku. Pamiętam, jak na początku studiów, zajrawszy do książki z bibliotecznego półki, zobaczyłem gotyk. Przed oczami stanęły mi zaraz gotyckie napisy na murach oglądane w dzieciństwie. Wróciła **fascynacja starym Wrocławiem**. Fascynowało mnie nie tyle to, że w wyborach w 1933 r. NSDAP zdobyła we Wrocławiu chyba 40 proc. głosów, lecz raczej **wielokulturowość**



„Śmierć w Breslau”
w przekładzie na język rosyjski

tego miasta. Szyldy sklepowe na Rynku - „Krawczik Hutladen” (Kapelusze Krawczik) albo „Klukowski Uhrmacher” (Zegarmistrz Klukowski). Gdy na początku lat 90. pojawiły się wydawnictwa typu „Wrocław w starej fotografii”, namiętnie je oglądałem. Widziałem np. dom towarowy Feniks (niegdyś dom handlowy braci Baraschów). Przed nim spacerujący ludzie - mężczyźni w kapeluszach, kobiety w pięknych sukniach. Zastanawiałem się - skąd oni idą? Co chcą kupić? **Chciałem wejść w to zdjęcie. Odtworzyć ten nieistniejący świat.**

Pańskie odtworzenie jest tak dokładne, że gdy bohaterowie „Śmierci w Breslu” jedzą w Piwnicy Świdnickiej **golonkę**, to tę golonkę naprawdę przed laty tam podawano.

- Tak. Czasami zdarzało mi się przedstawiać menu jednej z gospód, opierając się po prostu na własnej fantazji, doświadczeniu i znajomości

niemieckich kulinariów. Gdy byłem w Berlinie, odwiedzałem restaurację, w których napisano: „**Dajemy jeść tak jak dawaly nasze matki.**” Natomiast menu Piwnicy Świdnickiej rzeczywiście odtworzyłem szczegółowo dzięki temu, że dostałem od mojego przyjaciela Niemca kserokopię jadłospisu z 1928 z wyszczególnionymi potrawami, przekąskami, piwami i ich cenami.

[...] sprawy, z jakimi styka się Mock to właściwie nigdy nie są pospolite morderstwa, tylko zawsze jacyś zbrodniczy psychopaci albo tajne sekty sadystycznych lesbijek. Czy naprawdę tak wyglądała ówczesna **wrocławska zbrodnia**?

- Moje opowieści są **realistyczne** pod względem topografii, tła historycznego i obyczajowości. Same występujące w nich **zbrodnie** są już przesadzoną **fantazją**. Ale bez przesady, to nie jest tak, że takie sekty czy spiski były w ówczesnych Niemczech nie do pomyślenia. Często bywałem w berlińskim Muzeum Historii Policji i przeglądałem akta ówczesnych spraw. **Berlin** był kryminalnym epicentrum Republiki Weimarskiej i w tamtych czasach - **w cudownych, zepsutych latach 20.** - aż się kłębiło od różnych tajnych sekt i stowarzyszeń uprawiających najrozmaitsze dziwaczne **orgie**. Rozkwitał też **okultyzm**, nie

tylko w Niemczech zresztą, również w Polsce. No i bywali przestępcy - często po prostu chorzy psychicznie - dokonujący zbrodni nie mniej niesamowitych niż te, z którymi ma do czynienia Mock. [...]

Czy pokazuje pan prawdziwy niemiecki Wrocław, czy stereotypowy?

- Odpowiem trochę okólnie. Przedwojenny **Wrocław był pięknym miastem**, którego urbanistyczny rozwój bardzo rozsądnie planowano. Te

dwujezdniowe aleje rozdzielone szerokim pasem parkowej zieleni, żeby mieszczanie mieli się gdzie przechadzać, oficerowie mogli jeździć po centrum, ale jednocześnie żeby bez przeszkód obok mogły śmigać automobile - mało które miasto w ówczesnej Europie mogło temu do

równać. A do tego oczywiście wspaniałe zabytki i niezła architektura nowoczesna. Na spotkaniach z czytelnikami czasem spotykam się z zarzutami ludzi pamiętających Breslau - że nie mówię prawdy o urodzie tego miasta, bo u mnie jest mroczne i składa się głównie z ponurych zaułków. Odpowiadam na to, że gdybym pisał książki z akcją umieszczoną na Kamczatce czy na Florydzie, to też byłyby **mroczne i ponure, bo ja, na litość boską, piszę czarne kryminały.**

[...] w latach 20. Mock porusza się po takich Niemczech, jakie utrwały ówczesne filmy ekspresjonistyczne, a za Hitlera - już po takich ze „*Stawki większej niż życie*”...

- [...] bardzo lubię tamte filmy [ekspresjonistów], a zwłaszcza **„M - morderca” Fritza Langa** z kapitalną rolą Petera Lorre jako mordercy dzieci. Oglądałem ten film wielokrotnie - cienie na ulicach, wszechobecny strach... ale czy to widać w moich książkach?

Krajewski jest znakomitym rzemieślnikiem. Tworzy zmysłowy świat w kolorze sepii, nakładając na barwy starej fotografii dźwięk ciężko opadających, mokrych płatków śniegu, krzyk linczowanego zbrodniarza, smród strachu, brudnych uliczek i aromat drogich perfum...

z rec. „Końca świata w Breslau”

Nie mam pojęcia. Ja nie umiem powiedzieć, co wywarło na mnie wpływ, mogę najwyżej powiedzieć, co sam lubię pisać i oglądać. Ogólnie bardzo **lubię opowieści, w których wielkie miasto jest samo w sobie bohaterem**, tak jak Warszawa jest jednym z bohaterów **„Lalki”** Prusa, skądinąd mojego ulubionego pi-

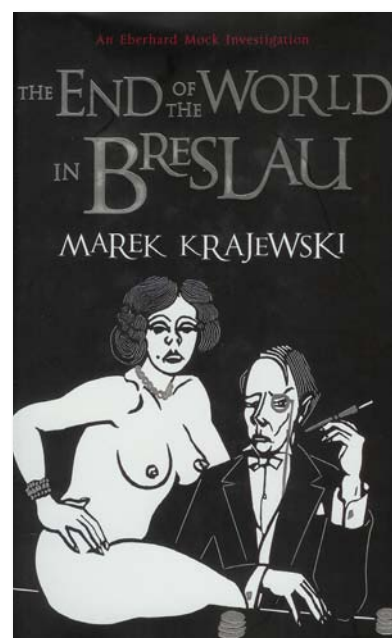
sarza. Günter Grass z **„Blaszany bębenkiem”**, zwłaszcza jego częścią gdańską, też jest dla mnie wielkim wzorcem. Nie mogę powiedzieć, że świadomie wzoruję się na tych autorach, ale zapewne nawet

nieświadomie myślę ich frazami. Pewnie podobnie jest z niemieckim ekspresjonizmem - oglądałem te filmy tyle razy, że już podświadomie tak sobie wyobrażam Republikę Weimarską.

Peter Lorre to mój osobisty idol - gra człowieka wiecznie nieufnego i przerażonego. Sam aktor wyjechał z Niemiec jeszcze w styczniu 1933 roku, nie czekając jak inni na wyklarowanie się sytuacji z Hitlerem. Zakładał najgorsze i miał

jak zwykle rację. Do grania Mocka by się nie nadawał, bo Mock jest jakby odwrotny - Mock to pozornie bardzo rozsądny człowiek, który ma jednak dziwny brak instynktu samozachowawczego. Pakuje się w zagrożenia, przed którymi Peter Lorre by po prostu uciekł. Przecież on naprawdę nie musiał pozostać w oblężonym Wrocławiu na przykład. Wiemy, że na koniec wyemigrował do USA, ale przedtem zaliczył wszystko, co najgorsze - Hitlera, Stalina, oblężenie i

NRD. Dlaczego nie wyjechał wcześniej? Czysty przypadek tak naprawdę. Kiedy zacząłem pisać pierwszą powieść z tego cyklu, nie miałem nawet większej nadziei na to, że znajdę wydawcę, a już samą myśl o pisaniu dalszych tomów uznałbym za przejaw chorobliwej pychy. Nie ułożyłem więc sobie w głowie



„Koniec świata w Breslau”
w przekładzie na język angielski

żadnej szczegółowej biografii Mocka. Założyłem po prostu, że przejdzie taką ścieżkę kariery - policja, Abwehra, Stasi, CIA, Berlin Zachodni i emigracja do USA - i umieściłem taką retrospektywę już w pierwszej powieści. Na pewnym niemieckim forum literackim skrytykowano mnie zresztą za to, że taka ścieżka życiowa jest kompletnie nierealistyczna, no ale nie myślałem wtedy o tym, że w ogóle mnie ktoś wyda w Niemczech. Wymyśliłem to z głupia frant po prostu. Zresztą tak samo pojawiły się wojenne losy Mocka - "Festung Breslau" napisałem na prośbę czytelników. Od początku pytało mnie, czy opiszę kiedyś losy Mocka w oblężonym Wrocławiu. Namawiali mnie na to nawet profesorowie historii, specjaliści od dziejów oblężenia, dostałem nawet kompendium "Die Breslauer Apokalypse", w którym opisano szczegółowo każdy dzień oblężenia. Mock więc musiał zostać we Wrocławiu.

Jak na pełną mrocznych żądz atmosferę Breslau reagują niemieccy czytelnicy?

- Na ogół bardzo przyjaźnie. Raz zostałem zaatakowany przez niemiecką feministkę pytaniem, dlaczego kobiety w moich powieściach są przedstawiane albo jako ofiary, albo jako dziwki.

I co pan odpowiedział?

- Że takie są reguły gatunku.

A dawni mieszkańcy Wrocławia? Krainę dzieciństwa zwykło się idealizować...

- Raz miałem taki głos od wrocławianina urodzonego przed wojną, że ten mój brudny Wrocław to fałszywy obraz miasta.

Co pan na to?

- Powiedziałem, że Wrocław jest miastem grzechu, bo takie są reguły gatunku.

A polscy czytelnicy nie czepiali się o Breslau?

- Usłyszałem kiedyś, że moje powieści są apoteozą niemieckiego Wrocławia. Cóż, nawet powieści kryminalne można odczytywać politycznie.



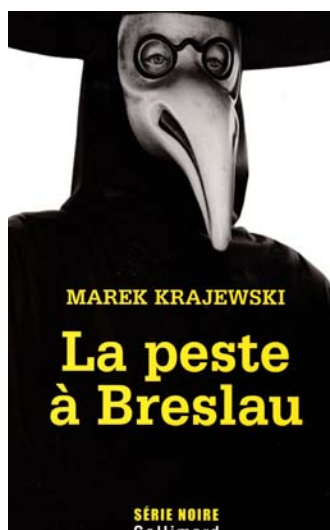
Fot. <http://www.styl.pl/magazyn/wywiady/news-nie-jestem-artysta-jestem-rzemieslnikiem,nld,284119>

Nie ma pan dosyć tego Wrocławia?

- Breslau - tak, Wrocławia - nie. W czasie wakacji napiszę siedem opowiadań, z których każde będzie traktowało o jednym z grzechów głównych. [...] A gdy się z tym uporam, chciałbym napisać powieść osadzoną w realiach Warszawy lat 30. Czarny kryminał z warszawską wielokulturowością w tle. Z dintoj-rą, podziemnym kodeksem honorowym, szpiclami, prostytutkami, syfilisem. [...] Mam też dwa inne marzenia. Pierwsze - to **powieść podróżnicza** o Afryce z czasów Livingstone'a i Stanleya. Druga działałaby się na początku XVII wieku, w czasach tzw. **dymitriady**, gdy wojska hetmana Żółkiewskiego zajęły Moskwę. [...] Ale na razie urządzę sobie trzyletnią przerwę. Żeby nauczyć się angielskiego, bo znam tylko łacinę, grekę i niemiecki.



"Festung Breslau" w przekładzie na język niemiecki



"Dżuma w Breslau" w przekładzie na język francuski

Ile cech Eberharda Mocka jest Pańskich?

- Są autorzy, jak Andrzej Sapkowski, którzy mówią, że nie mają nic wspólnego ze swoimi bohaterami. Zazdroszczę im wirtuozerii, bo ja tak nie potrafię. Mój bohater **Mock niezwykle dba o odzienie**, ja też to robię, a zabrudzone buty przyprowadzają mnie o zawroty głowy i irytację. Gdy zdarzy mi się wejść w kałużę, wypowiadam mnóstwo słów powszechnie uważanych za niecenzuralne. Ponadto **Mock gra w brydża**. Niemcy w międzywojniu nie grali w brydża, gdybym chciał ściśle się trzymać realiów, powinienem napisać, że grywa w skata.

Ale gra w brydża, tak jak ja. [...]

Czy zgodzi się Pan, że Mock ma zamiłowanie do

pakowania się w kłopoty?

- Mock ma skłonność do niszczenia siebie i wszystkich dookoła. Z pewnością widać to choćby po rozpadzie jego pierwszego małżeństwa. Skąd to się bierze? Chciałem po prostu stworzyć bohatera mającego cechy rasowego gliniarza z kryminału... [...] Trzysylabowe imię, jednosylabowe nazwisko, twarda, męska kadencja, mocne nazwisko dla mocnego faceta.

Czy to jest właśnie ta tak zwana fachowo prozodia, którą Pan się zajmował na uniwersytecie?

- Tak jest, **prozodia** to badanie rozkładania akcentu w prozie i poezji. Jako facet z takim nazwiskiem **Mock musi więc być cynikiem, mieć zachwiane relacje z kobietami, nadużywać alkoholu i nie mieć złudzeń co do tego, że świat można naprawić**. A jednocześnie jest tu jakieś pęknięcie - Mock jest też **wrażliwym miłośnikiem starożytnej poezji i literatury**, jest też fanatycznym zwolennikiem sprawiedliwości, takim idealnym policyjnym **psem gończym**, który jak raz złapie trop, to już nie popuści. Pęknięcie może po prostu wynikać z tego, że **Mock ma moje cechy** przemieszane z cechami archetypalnego **twardego policjanta**. Zamiłowanie do **starożytnej poezji i gramatycznych niuansów martwych języków** Mock ma przecież po mnie.

To też budzi wątpliwość - czy Mock nie jest zbyt dobrze wykształcony jak na swój zawód? Czy w tamtych czasach zdarzył się filolog w policji?

- No właśnie, tutaj trochę przesadziłem. Nie badałem struktury niemieckiej

policji, ale wpadła mi w ręce książka o polskiej przedwojennej policji, z której wynikało, że w okręgu lwowskim na przykład na 108 funkcjonariuszy tylko pięciu miało wyższe wykształcenie. Typowe wykształcenie policjanta kończyło się na gimnazjum. Inna sprawa, że **ówczesny gimnazjalista to człowiek o nieporównanie wyższej wiedzy i kulturze od współczesnego.**

Jak Pan tłumaczy to, że Mock nie kontynuował kariery akademickiej?

- A to akurat wyjaśniłem bardzo dokładnie. Doskwierała mu **nędza**. Wtedy, trochę tak jak teraz, kariera filologa starożytnego wiązała się może ze społecznym prestiżem, ale finansowo pozwalała zaledwie na vegetację. [...] No a potem Mock dostał propozycję praktykowania w policji, gdzie go przyjęto z otwartymi rękami jako człowieka wykształconego, i tak już poszło.

Czy to też jest realistyczne, że praca w policji była dla młodego filologa takim finansowym złapaniem pana Boga za nogi?

- Niemiecki oficer policji zarabiał wtedy dużo, jego oficjalne zarobki lokowały go od razu wśród wyższych warstw społecznych. Prosty gliniarz zarabiał mniej, ale miał z kolei ogromne możliwości dorabiania sobie nieoficjalnie, co powszechnie tolerowano. [...] Przedwojenny dyrektor wrocławskiej biblioteki uniwersyteckiej dostał służbowe siedmiopokojowe mieszkanie w budynku biblioteki. W dzisiejszym budynku instytutu filologii, w którym pracowałem, można obejrzeć ówczesne mieszkanie prezydenta wrocławskiej policji, też imponujące. Różne rzeczy można więc zarzucać moim książkom, ale jeśli chodzi o ekonomię, powiedziałbym, że wszystko jest bardzo starannie udokumentowane.

Kobiety kochają Eberharda Mocka, [...] choć traktuje je podle, to mizogin, dziwny i damski bokser. Co w nim widzą Pańskie czytelniczki?

- [...] Wiem o Mocku wszystko, bo to mój bohater, ale **nie wiem, dlaczego się podoba kobietom**. W każdym razie bardzo mnie to cieszy, bo zależało mi na stworzeniu bohatera z krwi i kości, bohatera mającego różne ludzkie słabości. Słabości Mocka to choćby skłonność do alkoholu, skłonność do przemocy... w tym wobec swojej najbliższej kobiety, jak było w mojej powieści "Koniec świata w Breslau". Mock nie rozumie swojej żony, znacznie młodszej i przepięknej Sophie, traktuje ją źle, ona w końcu od niego

przez to ucieka.[...] Nie umiałbym pisać książki w taki sposób, żeby najpierw przeanalizować, jakie cechy powinien mieć mój bohater, żeby go lubiano, i potem to wcielać w życie. Taka zimna analiza kłóci się z **emocjonalnością**, a przecież to emocje uruchamiamy, pisząc, nie tylko intelekt.



Z najlepszą przyjaciółką - Maliną (Wrocław, sierpień 2008)

Marek Krajewski o sobie...

Czy jest Pan optymistą czy pesymistą?

- Jestem pesymistą defensywnym, to znaczy czarnowidzem wyrachowanym, który lubi się mile rozczarować.

Jaki jestem: w pięciu epitetach...

- Nudny, pedantyczny, zasadniczy, marudny i solidny.

Jakie cechy ceni Pan u innych?

- Szczerość, prawdomówność i walkę z otwartą przyłbicą.

Jakich cech nie toleruje Pan u bliźnich?

- Dwulicowości i postępowania niehonorowego.

Czy ktoś ze współcześnie żyjących w Polsce osób jest dla Pana autorytetem?

- Prof. Władysław Bartoszewski i abp Józef Żyziński.

Ulubiona potrawa?

- Sandacz na ostro, gotowana golonka lub żeberka w kapuście. [...] Jestem wielkim smakoszem i wciąż walczę z nadwagą.

Ulubiony trunek?

- Wódka "Finlandia" z sokiem z czerwonych grejfrutów, z lodem i z kawalkami pomarańczy.

Gdy był Pan małym chłopcem kim chciał Pan zostać?

- Policjantem.

Wspomnienie z dzieciństwa...

- Wakacje nad morzem i nieustanne kąpiele w Bałtyku, niezależnie od pogody.

Jakie książki czytywał Pan w dzieciństwie?

- Ulubione lektury mojego dzieciństwa to "Cena życia" Bohdana Arcta, "Złe miasto"

Wiesława Wernica, "Winnetou" Karola Maya, a przede wszystkim "Trylogia" Sienkiewicza.

Lektura, przez którą nie mógł Pan przebrnąć w szkole?

- Tylko jedna. "Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej. **Jakich polskich pisarzy współczesnych Pan ceni?**

- [...] podam tylko jedno nazwisko i jeden tytuł. Książka znakomita, arcydzieło. To "Seans" Witolda Horwatha.

Czy jest Pan miłośnikiem gier karcianych?

- [...] jestem brydżystą. Gram raz w miesiącu w brydża towarzyskiego, a kiedyś grałem w sportowego. W tej ostatniej odmianie tej pięknej gry nie odnosiłem jednak żadnych sukcesów. Oprócz tego chętnie gram w kierki i w 3-5-8.

Jakiej muzyki Pan słucha?

- Rocka progresywnego: King Crimson, ELP, Genesis; słucham też jazzu (późny Miles Davis) i muzyki barokowej (przede wszystkim Bacha).

Jaki film wywarł na Panu największe wrażenie?

- Jestem wielkim miłośnikiem kina. Ulubione moje filmy to: "Harry Angel" Alana Parkera, "36" (świeży francuski kryminał), "Apokalypso" Mela Gibsona i wiele innych.

Jak Pan lubi spędzać urlop, czas wolny?

- Leżąc nad wodą i nadrabiając ogromne zaległości w lekturze. Nie cierpię zwiedzania i dalekich wyjazdów.

Czy uprawia Pan jakiś sport?

- Uprawiam jedynie sport polegający na przerzucaniu kanałów sportowych, gdzie oglądam piłkę nożną (ligę polską i angielską) i boks zawodowy.

Czy lubi Pan zwierzęta?

- Mam kochaną sukę rasy owczarek polski niziny. Ma osiem miesięcy i może ze mną zrobić wszystko.

Gdzie można Pana spotkać we Wrocławiu?

- Często bywam w pubie "Literatka" w Rynku.

Ulubiony cytat...

- Quid est enim novi hominem mori, cuius tota vita nihil aliud quam ad mortem iter est. Cóż jest dziwnego w tym, że umiera człowiek, którego całe życie nie jest niczym innym niż drogą ku śmierci (Seneka).

Gdyby posiadał Pan czarodziejski pierścień?

- To przeniósłbym się w czasie do przedwojennego polskiego Lwowa.

Największe Pana marzenie...?

- ...codziennie po przebudzeniu otwierać okno i widzieć morze.

Zapis czatu z Markiem Krajewskim z dn. 30.06.2007

http://www.mbp.szczecin.pl/index.php?modul=mbp&akcja=zapis_czatu&gosc_id=3

Fragmenty wywiadów pochodzą z publikacji:

Chcę wejść w stare fotografie / z M. Krajewskim rozm. Jacek Szczerba [2006-08-21]. Dostępny <http://wyborcza.pl/1,75517,3563752.html?as=1&startsz=x#ixzzOzgHZW4qd>

Eberhard Mock gra w brydża jak ja / z M. Krajewskim rozm. Monika Frenkiel. Dostępny http://czytelnia.onet.pl/0,1555050,0,0,0,0,eberhard_mock_gra_w_brydza_jak_ja,artykuly.html

Miasto grzechu Breslau / z M. Krajewskim rozm. Mariusz Czubaj [4 listopada 2009]. Dostępny <http://www.polityka.pl/paszportypolityki/rozmowy/168273,1,rozmowa-z-markiem-krajewskim.read>

Poprawki w mundurze esesmana / z M. Krajewskim rozmawiał Wojciech Orliński [2008-02-25]. Dostępny http://www.marekkrajewski.pl/img/wywiady/poprawki_w_mundurze_esesmana.pdf

Nie czytam kryminalów / z M. Krajewskim rozmawiał Jacek Szczerba [2009-05-12]. Dostępny http://wyborcza.pl/1,75475,6596119,Nie_czytam_kryminalow.html?as=1&startsz=x#ixzzOzUBPZ85B

Soliloquium, czyli rozmowa z samym sobą. Dostępny <http://www.marek-krajewski.pl/index.php?cont=5&id=110&lang=1>

Zły urok miasta Breslau / Marek Markowski [27.09.2007] // Metropol Warszawa. Dostępny [skan] <http://www.marekkrajewski.pl/wywiady.html>

Bohaterem jest moje miasto / z M. Krajewskim rozm. Paweł Stachnik [21.10.2005] // Dziennik Polski. Dostępny [skan] <http://www.marekkrajewski.pl/wywiady.html>

Humanista w mieście zła / z M. Krajewskim rozm. Stanisław Łubieński // Sukces. Dostępny [skan] <http://www.marekkrajewski.pl/wywiady.htm>

Nie jestem artystą, jestem rzemieślnikiem / z M. Krajewskim rozm. Dominika Rzepka-Borys. Dostępny <http://www.styl.pl/magazyn/wywiady/news-nie-jestem-artysta-jestem-rzemieslnikiem,nld,284119>

Fotografie (o ile nie podano inaczej) pochodzą ze strony autora <http://www.marek-krajewski.pl/index.php?cont=4&id=155>

Aleja samobójców

Czerwiec 2006 roku, luksusowy dom seniora "Eden" pod Gdańskiem. W jednym z apartamentów znaleziono martwego pensjonariusza na wózku inwalidzkim. Mężczyzna został zamordowany i oskalpowany. Inny mieszkaniec "Edenu" - emerytowany profesor, znawca chirurgii rytualnej i sekt - tej samej nocy znika bez śladu. Sprawę niemal natychmiast przejmują ABW. Odsunięty od śledztwa nadkomisarz **Jarosław Pater** mimo wyraźnego zakazu zaczyna nieformalne dochodzenie. Dlaczego zwłoki zostały okrutnie okaleczone? Czy niechęć dyrektora ośrodka do Patera jest czysto osobista? Dlaczego ABW wkracza do akcji i tak zazdrośnie strzeże tajemnicy? Kto wysyłał profesorowi esemesy z pogrozkami? Jakie tajemnice kryje "Eden"? Krok po kroku Pater zbliża się do prawdy...



Róże cmentarne

Gdy trójmiejska policja zostaje postawiona w stan najwyższej gotowości, nadkomisarz Jarosław Pater szykuje się akurat do przejścia na emeryturę i myśli o urlopie, który spędzi w towarzystwie pięknej kobiety... W Katowicach znaleziono młodą dziewczynę, zabita tępym narzędziem, w Warszawie - zgwałconą kobietę z rozprutym brzuchem, w Krakowie inna jeszcze ofiara otrzymała kilkanaście ciosów nożem. Wszystkie zbrodnie są makabrycznym powtórzeniem znanych zabójstw sprzed wielu lat. Co łączy je z wysuszonym ciałem mężczyzny znalezionym w tartaku w Wejherowie? Nadkomisarz Pater chce za wszelką cenę znaleźć mordercę i ma po temu swoje powody. Jak Brudny Harry...



"Nie ma jak Lwów..."



[...] zawsze fascynował mnie **okres międzywojenny** i, oczywiście, nie tylko niemiecki. Przede wszystkim fascynowała mnie Polska międzywojenna. [...]

Różne powody na to się złożyły. Po pierwsze, Polska była wtedy państwem niepodległym. W latach mojej młodości nasz kraj nie był w pełni suwerenny, tamta Polska jawiła mi się jako trochę taka wyśniona kraina, wręcz **idylliczna**. Oczywiście - jak każda sielanka - był to obraz nieprawdziwy, wiemy, że tamta nasza ojczyzna była targana wieloma sprzecznościami. Ale tak ją sobie wyobrażałem w zestawieniu z szarą rzeczywistością PRL-u. Po drugie, bardzo mi się podobają **obyczaje** tego okresu. Począwszy od eleganckich strojów, a więc garniturów, krawatów, kapeluszy u mężczyzn, po piękne, powiewne sukienki u kobiet. Jestem także pod wrażeniem estymy, jaką przywiązywano do **kultury klasycznej**, będącej trwałym składnikiem formacji polskiej inteligencji.[...]

Gdzieś to się wszystko odkładało w mojej pamięci. To był właściwie powód główny, dla którego **postanowiłem opisać przedwojenny Lwów**. Drugi powód był natury praktycznej. To miasto nie zostało prawie w ogóle zniszczone. Ono właściwie jest takie, jak przed wojną.[...] To była prawdziwa wyprawa, w trakcie której mogłem prowadzić dokładne badania topograficzne na miejscu.[...] **Mer Lwowa, pan Andrij Sadowyj, zaprosił mnie, słysząc o tym, iż zamierzam osadzić akcję mojej powieści we Lwowie**. [...] Dowiedział się o tym podczas targów książki we Lwowie, kiedy o tym mówiłem *expressis verbis*. W Polsce o tym nie wspominałem nawet. Wiedział też, że moje powieści są przekładane na wiele języków, głównie zachodnioeuropejskich. Przez moje książki trochę ludzi zainteresowało się przedwojennym i współczesnym Wrocławiem. Zapraszając mnie, miał nadzieję, że z równą pieczołowitością, jak opisałem przedwojenny Wrocław, opiszę Lwów. **Każdy burmistrz chce, aby jego miasto zaistniało w literaturze**.[...] Dzięki jego szczodrobliwości mogłem oddać się tam pracy, dokumentując wszystko, co mnie interesowało.

[...] dlaczego swojego bohatera, policjanta z Breslau Eberharda Mocka, zesłałeś do Lwowa?

- Do Lwowa Mock pojechał w sprawach służbowych, czyli kryminalnych, i myślę, że w sumie był z tej eskapady zadowolony. **Wyznam szczerze, że wyekspediowałem go po pierwsze dlatego, że sceneria dawnego Wrocławia już mi się trochę opatrzyła.** Nawet mnie trochę znudziła i już jej czasami miałem dość. Dość też miałem niemieckich klimatów. W cyklu ze słowem Breslau w tytule napisałem pięć książek.

Pojechałeś pospacerować sobie po Lwowie, ale przedwojennym, czyli polskim Lwowie, nie współczesnym. **Mer Lwowa, pan Andrij Sadowyj, nie miał zastrzeżeń?**

- Absolutnie nie. Dzięki jego szczodrości mogłem oddać się tam pracy, dokumentując wszystko, co mnie interesowało. Mer zadbał też o merytoryczną opiekę.

Bzrmi to dość dwuznacznie.

- Opiekowali się mną ludzie, którzy są wielkimi miłośnikami historii Lwowa. Również jego wielowiekowej, polskiej historii. Oni patrzą na Lwów tak, jak my na niemiecki Wrocław. Kochają miasto, ergo - kochają jego przeszłość. Mało tego, utożsamiają się z tym miastem, jego historią, wielokulturowością. Ci ludzie to znakomici historycy i znawcy Lwowa, posiadający encyklopedyczną wiedzę. Z nimi chodziłem, spacerowałem dzień w dzień. Robiłem zdjęcia, słuchałem ich opowieści. To były fascynujące historie, które sobie nagrywałem na dyktafon. Oni wszyscy mówili po polsku! Polski język nie jest tam językiem tajnym czy zakazanym! W urzędzie miejskim każda urzędniczka mówi po polsku.[...]

Mnie najbardziej zaskoczyło to, z jaką łatwością posługujesz się bałakiem, czyli gwarą, dialektem baciarów.

- Kosztowało mnie to dużo pracy. Jeżeli tak to odebrałeś, że swobodnie operuję bałakiem, to jest to dla mnie wielki komplement, bo ja nie potrafię w mowie operować tym dialektem. Korzystałem z różnych opracowań, jak choćby znanej

książki Zofii Kurzowej "Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku" [także z ukraińskiej książki „Dialekt lwowski” oraz Jurija Wynnyczuka „Knajpy Lwowa”]. Oczywiście pamiętam pewne zjawiska fonetyczne, jakie słyszałem w domu. U mojego wujka albo u mamy [dziadek był tam kelnerem]. [...] Albo nawet całą frazę, przyswajałem sobie zwroty, które się zachowały w ich mowie. Moja mama mówiła, na przykład, "idę do pana Edzia", co znaczyło, że idzie do toalety. Mówiła tak, dopóki nie poznała mojego ojca, który ma na imię Edward. [...] Dowiedziałem się, że lwowiacy i mieszkańcy Kresów używali tego zwrotu bardzo często, bo we Lwowie w restauracji Atlas, gdzie bywała śmietanka towarzyska miasta...

W tymże Atlasie kie-

rownikiem był pan Ernest, ale nazywano go zdrobniale Edziem, tam była pierwsza we Lwowie płatna toalety. Ktoś, kto przechodził obok restauracji i musiał skorzystać z toalety, mówił, że "idzie do pana Edzia". Tego rodzaju powiedzonka gdzieś tam do mnie docierały. Od mojej mamy dowiedziałem się, że moja babcia, chcąc mnie uśpić, gdy byłem niemowlakiem, śpiewała mi nad kołyską: "Bałam, bałam, bałam". To jest charakterystyczna kresowa kołysanka. Lwów fascynował mnie jako **miejsce mityczne**, ale też jako miejsce rzeczywiste.

Dlaczego w swojej najnowszej powieści odsunąłeś Mocka na drugi plan? Nie wiem, czy Twoi czytelnicy Ci to wybaczą...

- Liczę na wyrozumiałość czytelników. Mam nadzieję, że spodoba im się mój nowy bohater **Edward Popielski**, który jest do Mocka bardzo podobny. [...] Byłbym nierozsądny, gdybym tworzył bohatera, co do którego miałbym wątpliwości, czy polubią go czytelnicy. Stąd obaj są dandysami, obaj dopasowują kolor krawata do koszuli, mają wypastowane buty i przekraczają granicę między prawem a bezprawiem. [...]

Rzeczywiście, przyznając, że przez to podobieństwo budzi sympatię.

- Panowie mają wiele wspólnych cech.

Używając określenia z kręgów politycznych, ich przyjaźń na początku była "szorstką przyjaźnią", ale szybko stała się wyjątkową zażyłością. Zostali prawdziwymi **przyjaciółmi**. Zbliżyło ich wspólne zamiłowanie do starożytności. Mój nowy bohater Edward Popielski jest filologiem klasycznym, a dyplom uzyskał nie byle gdzie, bo na uniwersytecie w Wiedniu. W Wiedniu studiował też jednocześnie matematykę. Oprócz tego podziela **upodobania Mocka do płci pięknej**. Uciechom ciała oddaje się w salonce pociągu relacji Lwów - Kraków, do której zabiera białogłowy, lwowskie kurtyzany. W odróżnieniu od Mocka jest samotnym mężczyzną, wdowcem wychowującym córkę. [...]

W tej powieści używasz wielu zapomnianych słów, które wyszły z obiegu. Zamiast płaszcz, piszesz paltot, zamiast dom publiczny - zamtuz. Właściwie można by ułożyć cały słowniczek.

- Używam ich świadomie i z wielką przyjemnością. W okresie międzywojennym te słowa jeszcze żyły. Nie będę ukrywał, że jestem wielkim miłośnikiem polskiej literatury XIX-wiecznej i późniejszej. W trakcie pisania "Głowy Minotaura" czytałem rozmaite książki. Na przykład sięgnąłem po Żeromskiego, żeby wrócić do starych wyrazów, przeczytałem "Lalkę" po raz trzydziesty. Przeczytałem też książkę popularnego w okresie międzywojennym autora Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. To był "Doktor Murek". Wiele tej książki zawdzięczam. Jest tam opis pchlego targu, na którym sprzedaje się osetki, które same ostrzą noże, magiczne sprzączki czy pocztówki pornograficzne i tak dalej. Ta wiedza mi się przydała do opisu takiego lwowskiego targu na Krakidałach. [...]

Czy, jak w wypadku poprzednich książek, też, zanim siadłeś do pisania, miałeś precyzyjny plan? Przypomnijmy, że „Głowę Minotaura” pisałeś w ubiegłym roku w Szwajcarii, w trakcie stypendium literackiego.

- Miałem gotowy bardzo precyzyjny plan. Nie pamiętam jednak, kiedy on powstał. [...] Tym razem wymyśliłem wszystko. Przy niektórych poprzednich powieściach mógłbym rzeczywiście znaleźć jakąś genezę pomysłu czy głównego wątku. Tym razem usiadłem i wymyśliłem wszystko od początku do końca.

Mock w świecie mitów / Krzysztof Kucharski [2009-05-08]. Dostępny <http://www.gazetawroclawska.pl/magazyn/114674,mock-w-swiecie-mitow,id,t.html>



"Głowa Minotaura"
w przekładzie na język ukraiński

Lwowski lifting komisarza Mocka / Jacek Szczurba // Gazeta Wyborcza - Kraj nr 110, [12/05/2009], Kultura, s. 17.

Dostępny http://szukaj.wyborcza.pl/archiwum/1,0,7015148,20090512RP-DGW,Lwowski_lifting_komisarza_Mocka,zwykly.html

Gdy czytałem nową powieść Marka Krajewskiego, przypomniała mi się sławna maksyma Talleyranda: **„Trzeba wiele zmienić, żeby wszystko zostało po staremu”**. Bo niby szósty kryminał o komisarzu Eberhardzie Mocku rozgrywa się głównie we Lwowie i w Kattowitz (czyli Katowicach), a nie w przedwojennym Wrocławiu, bo niby pierwsze skrzypce gra w nim nie Mock, lecz lwowski śledczy Edward Popielski, ale to w gruncie rzeczy niewiele zmienia. Gdyż Lwów, tak samo jak wcześniej Breslau, jest opisywany przez Krajewskiego z **drobiazgowością zapaleńca przygotowującego się do egzaminu na miejskiego przewodnika**, Popielski zaś to taki sam pięćdziesięcioparoletni twardziel, sybaryta, esteta i arogant co Mock. Z tą różnicą, że jest wdowcem, który ma nastoletnią córkę, mieszka z kuzynką, choć z nią nie sypia, jest łysy i cierpi na epilepsję.

Fabula „Głowy Minotaura” także przypomina, przynajmniej **nastrojem**, poprzednie tomy o Mocku. [...]

Jakież to **ingredience** charakterystyczne dla **stylu Marka Krajewskiego** znajdziemy i w tym dziele? Przyjrzyjmy się dziesięciu z nich.

1. Krajewski nie może się obejść bez **perswersji** - tu mamy chędożenie z dziwkami w pociągowej salonce, onanizowanie się przy małym dziecku i smarowanie skóry kobiecego łona alunem, co sprawia, że ta się kurczy i daje pozór dziewictwa.

2. Krajewski lubi również **drobiazgowo opisywać rozkoszy przy stole**, jakby był niespełnionym autorem rubryki kulinarnej; to powód do tego, by lekturę zaczynać blisko kuchni.

3. Choć z drugiej strony apetyt może odebrać pociąg Krajewskiego do dosadności - **opisów zmasakrowanych zwłok i wymiotowania na ich widok** - a o facetach po pięćdziesiątce potrafi skrobąć: **„Wypchane portfele są ich pryncypium, a pomarszczone robaki w kałesonach jedynym ich zmartwieniem”**.

4. Ponieważ Krajewski to filolog klasyczny, **bez łaciny u niego ani rusz** - tym razem częstuje nas paremią: *investigo, ergo sum* (tropię, więc jestem). Jeśli idzie o inne języki, to zajmuje się tu lwowskim dialektem polszczyzny.

5. Krajewski kocha **wyszukane słownictwo**, choćby: **„poruszony akrybią buchaltera”**. Co znaczy **„akrybia”**? Odsyłam do słownika wyrazów obcych.

6. Krajewski gustuje w dokładnym podawaniu **czasu** każdego zdarzenia, na dokładkę robi to w stylu cokolwiek archaicznym - **„trzy kwadransy na siódmą rano”**.

7. Krajewski stara się zawsze o **erudycyjne nawiązania**. Stąd na kartach tej powieści kawiarnia Szkocka, gdzie bywał Stefan Banach i inni lwowscy matematyczni geniusze.

8. Krajewski to również świadome **nawiązania kulturowe**. Tym razem walcujemy mitologiczną opowieść o kreteńskim Minotaurze - mamy zatem wędrówkę w labiryncie i możliwość zastanawiania się nad tym, kto jest tu Tezeuszem, a kto Ariadną.

9. Krajewski dba o **kunsztowną formę** swych powieści. W **„Głowie Minotaura”** wprowadza ramę narracyjną - z perspektywy roku 1939 opowiedziane są zdarzenia o dwa lata wcześniejsze. Wprowadza także wielotorowość akcji: czasem Mock i Popielski tropią razem, czasem się rozdzielają, bywa, że śledztwo oglądamy z perspektywy paru pomocników Popielskiego.

10. Krajewskiemu zależy głównie na tworzeniu **sugestywnej atmosfery**. Nie jest z tych autorów kryminałów, którzy - jak Christie - starają się przede wszystkim zająć uwagę czytelnika odgadywaniem, kto zabił, mnożąc przy tym fałszywe tropy.

„Głowa Minotaura” to książka, która **smakuje w lekturze**, ale jednocześnie prowokuje pytanie, czy szósty tom o Mocku, nawet z lwowskim liftingiem, ma sens. Argument na **„tak”** sprowadza się do tego, że sięgając po pewnych autorów, robi się to, chcąc **powtórzyć przeżyty już kiedyś przyjemność**. Czyta się kolejnego Mankella, żeby znów było mrocznie o komisarzu Wallanderze.

Z drugiej strony, **gdy Krajewski się powtarza, nieuchronnie traci na sile wyrazu**, przez co zbliża się do poziomu swych retrokryminalnych naśladowców (Konrad T. Lewandowski, Marcin Wroński). A przecież w Polsce był w tym gatunku prekursorem. [...]

„Uff, należało się tej bestii...”

Zaczynamy śledztwo w sprawie opisanego przez Pana zbrodni pod kryptonimem Erynie. Papierosa?

- Dziękuję, nie palę od pół roku. A paliłem tylko w dwóch sytuacjach - przy brydżu i przy alkoholu.

A przy pisaniu o zbrodniach? W **„Eryniach”** moją ulubioną sceną jest zadymiony komisariat, gdzie lwowscy śledczy odpalają papierosy, zresztą każdy innej marki.

- Scenę odprawy spowitej tytoniowym dymem wymyśliłem, bo wydaje się, że bez jakiegoś urozmaicenia byłaby śmiertelnie nudna. Policjanci po kolei przedstawiają stan śledztwa, z którego nic nie wynika. Każdego obdarzyłem więc namiętnością do innego rodzaju papierosów, wcześniej skrupulatnie sprawdzając, jakie marki papierosów palono przed wojną.

To może pójdę tropem Pana bohaterów - przy planowaniu potyczek z mordercą - bierze Pan do ręki kieliszek wódki?

- W **„Alchemii słowa”** Jan Parandowski opisał rozmaite sposoby wspomagania się przez pisarzy. Na przykład Balzak wypijał cysterny kawy, co potem zresztą okupił poważną chorobą wątroby. Inni pisarze, penetrując odmienne stany świadomości, używali narkotyków albo pili absynt. Ale picie nie pomaga, lecz utrudnia pisanie. Po alkoholu pisałoby się bełkotliwie. Dlatego niczym się nie wspomagam, ewentualnie filiżanką herbaty, jogurtem lub kanapką.

Zaraz Pan mi powie, że precyzyjnie ustala sobie godziny, w których opisuje, jak komisarz Popielski tropi różnych złoczyńców po ciemnych zaułkach Lwowa?

- Ustalam. W tej chwili pracuję codziennie od godziny 5 do 10. Gdy pisałem **„Erynie”**, ustaliłem rytm pracy między 10 a 15.

Zagadki kryminalne makabrycznych zbrodni, które próbują rozwikłać Eberhard Mock, a teraz Edward Popielski, też się wymyśla w sposób zaplanowany?

- To, co pan nazywa zagadką, a ja wymyśleniem fabuły, czyli postawieniem pierwszego kroku przy powieści, jest najtrudniejsze. I z roku na rok zajmuję

mi coraz więcej czasu. Przy "Eryniach" trwało dwa tygodnie, a przy powieści, którą teraz piszę - **"Liczby Charona"** - aż półtora miesiąca. To nie tyle wynika z zagrożeń twórczą niemocą, ile stąd, że po napisaniu dziewięciu książek siłą rzeczy **czasem stąpa się po własnych śladach**. By tego uniknąć, trzeba tworzyć coś nowego, a to zajmuje trochę czasu. Ale praca pisarska nie tylko nie sprawia mi bólu, ale przynosi wiele satysfakcji i wykonuję ją *con amore*.

W "Eryniach" nie pada nawet nazwisko Mock. Za to jest, i to na początku... Wrocław, rok 2008, plac Solny, lodziarnia La Scala, mała iglica. W epilogu też trafiamy do Wrocławia. To uśmiech autora wrocławianina do czytelników?

- Taka wrocławska klamra powieści, której akcja toczy się we Lwowie, to rzeczywiście sygnał dla czytelników. Wszyscy wiemy, jak ogromny wpływ na kulturę współczesnego Wrocławia wywarli intelektualiści, profesorowie, dziennikarze ze Lwowa. Wrocław nazywano przecież "Małym Lwowem" albo "Drugim Lwowem" i ja do tego nawiązuję. Po za tym kocham Wrocław z całą jego historią, co pokazywałem w powieściach z serii o Mocku, ale i Wrocław dzisiejszy, więc obiecuję, że będzie pojawiał się w każdej książce. W "Liczbach Charona" w niewielkim stopniu, ale także, w postaci pewnego matematyka z Wrocławia...

Od "Eryni" trudno się oderwać, ale chyba już czas wprowadzić na pańskie książki napis: **"Dozwolone od lat 18"**.

- Ma pan na myśli makabryczne sceny? Tak, są w tej książce dwie bardzo smutne i ponure, i, jak niektórzy twierdzą, wstrząsające. W jednej sytuacji jest zamordowane dziecko z licznymi ranami, w drugiej też jest cierpienie dziecka. To rzeczywiście może czytelników poruszyć. Ale konstruując takie sceny **nie chcę mojego czytelnika perwersyjnie przyciągać makabrą**, to, broń Boże, nie jest mój cel. Chcę w nich pokazać, że morderca jest tak zwyrodniały, że kiedy osiągnie go sprawiedliwość, i to nawet niekoniecznie ta sądowa, ale i ta wymierzona na własną rękę przez mojego bohatera, to wtedy czytelnik odetchnie z ulgą i stwierdzi: **"Uff, należało się tej bestii"**.

Morderstwa tylko we Lwowie / z Markiem Krajewskim rozm. Jacek Antczak [14.05.2010]. Dostępny <http://www.gazetawroclawska.pl/magazyn/255861,morderstwa-tylko-we-lwowie-rozmowa-z-markiem-krajewskim,id,t.html>

Zemsta jest gorzka / Irmina Dąbrowska [2010-05-27].
Dostępny <http://czytelnia.onet.pl/0,88144,0,45327,recenzje.html>

Jest coś niesamowitego w powieściach, które są umiejscowione tuż przed wojną. To poczucie nadchodzącej apokalipsy, które wisi w powietrzu i określa zachowania bohaterów. Tak jest w nowej książce Marka Krajewskiego, który po raz kolejny udowadnia mistrzostwo w swojej dziedzinie. A przygody lwowskiego komisarza policji Edwarda Popielskiego wzbijają się może i nad te Eberharda Mocka.

Po raz kolejny Krajewski na swojego bohatera wybiera brutalnego eleganta. Człowieka, którego znajomości i porywczy charakter kłóć się ze strojami od najznakomitszych krawców dobranych z wyjątkowym pietyzmem. Hobby Popielskiego są łacińskie sentencje i układanie swojego życia jak wykresu funkcji – raz zanurza się w obżarstwie, pijaństwie i orgiach, potem spłaca swoje harce ascezą i ciężką pracę. Popielskiego określają dwie rzeczy: tragiczna rodzinna historia i choroba, która jest wynikiem tej ostatniej – epilepsja. [...]

Razem z jego bohaterem poznajemy miasto – od przestronnych i pięknych mieszkań, gdzie żyją eleganci lwowianie, po meliny kieszonkowców, bimbrowników i wszelkiej masy oszustów, które oblepiają nas brudem i witają zaduchem. [...]

Nie dajmy się jednak zwieść, że to kryminał w stylu retro, gdzie piękne panie i wykształceni panowie prowadzą zabawne dialogi, a złodzieje często mają złote serce. Krajewski nie pisze happy endów. W końcu nad jego książką, tak jak i nad udręczonym miastem, pieczę sprawują tytułowe boginie zemsty, Erynie. [...] Do opowieści Krajewski dopisuje świetny, współczesny wstęp i także zaskakujące zakończenie, które działają niczym kapsuła teleportująca nas w czasie. W tych fragmentach autor puszcza oko do mieszkańców i gości Wrocławia. Efekt jest piorunujący. Panie i panowie - czapki z głów przed mistrzem kryminała.

Tak samo, a nawet bardziej / Robert Ostaszewski. Dostępny <http://archiwum.polityka.pl/art/tak-samo-a-nawet-bardziej,428100.html>

Nowa powieść Marka Krajewskiego zaczyna się prawie tak samo jak poprzednia, „Głowa Minotaura”. Prawie, bo w „Eryniach” jest jeszcze prolog, rozgrywający się we Wrocławiu Anno Domini 2008 i 1949. Ale punkt wyjścia intrygi jest taki sam: Lwów, maj 1939 r., w podłej dzielnicy znaleziono w ustępie ciała dziecka, które ktoś wcześniej torturował. Oczywiście ten autocytat można potraktować jako element gry, ale można też odczytać go jako natrętną powtórkę. Po lekturze „Głowy Minotaura”, gdy było już pewne, że Krajewski zamierza na dobre porzucić postać policjanta z Breslau, zastanawiałem



się, jak będzie wyglądało życie wrocławskiego pisarza po Mocku. Okazało się, że paradoksalnie jest tak samo, a nawet bardziej. Lwowski komisarz to właściwie Mock po lekkim liftingu, kresowe miasto jest ukazywane za pomocą patentów sprawdzonych w serii o Breslau, a kryminalna intryga po raz kolejny zbudowana jest wokół postaci wynaturzonego zbrodniarza. Autor „Śmierci w Breslau” wciąż posługuje się tymi samymi schematami. Jasne – sprawdziły się świetnie. Problem jednak w tym, że proza Krajewskiego stała się przewidywalna. Pisarz miał tego świadomość, więc próbował utrzymać uwagę czytelników podkreślając niejako sprawdzone już schematy. [...] Krajewski mnoży opisy bestialstw, znowu każe włóczyć się bohaterowi po knajpach i zadawać z kobietami upadłymi. W dodatku pisarz tym razem posługuje się w intrydze bzdurnymi stereotypami: Żydzi zabijają rytualnie chrześcijańskie dzieci, a Cyganie je porywają. Miejmy więc nadzieję, że następna książka Krajewskiego będzie lepsza.



WiMBP zaprasza

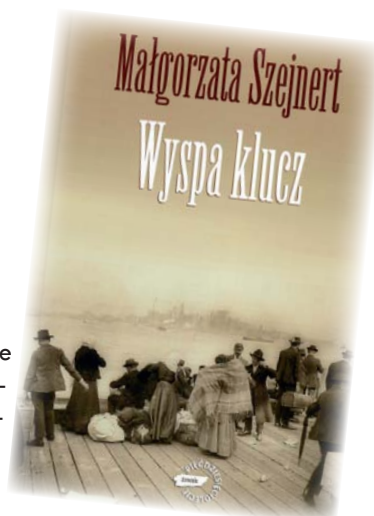


20 października 2010 o godz. 17.00

na spotkanie

z Małgorzatą Szejnert

Prowadzenie Piotr Grobliński



Małgorzata Szejnert – dziennikarka, współzałożycielka „Gazety Wyborczej”, gdzie przez prawie piętnaście lat prowadziła dział reportażu. Opiekunka i mentorka najwybitniejszych polskich reporterów młodego pokolenia: Mariusza Szczygła, Wojciecha Tochmana, Jacka Hugo-Badera. Debiutowała reportażami o emigracji polskiej w USA pt. „Borowiki przy ternpajku” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1972). Wspólnie z Tomaszem Zalewskim wydała książkę pt. „Szczecin : grudzień – sierpień – grudzień”, która ukazała się w serii Archiwum „Solidarności” - Relacje i Opracowania (Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1984). „Śród żywych duchów” (Londyn, Wydawnictwo „Aneks”, 1990) – to opis poszukiwań autorki grobów ludzi zamordowanych w więzieniu na ulicy Rakowieckiej w Warszawie w latach 1945-1955. W 1992 r. ukazało się wydanie krajowe 2. poszerzone książki „Stawa i infania” (Wydawnictwo Literackie), w której zawarła rozmowy przeprowadzone z Bohdanem Korzeniewskim – reżyserem, krytykiem i historykiem teatru. Za „Czarny ogród” – niezwykłą sagę o Giszowcu i Nikiszowcu – dzielnicach Katowic i ich mieszkańcach, została uhonorowana Nagrodą Mediów Publicznych COGITO (2008). W reportażu „Wyspa klucz” (2009) zabiera czytelników w podróż na Ellis Island, małą wyspę u wybrzeży Nowego Jorku, gdzie w latach 1892-1954 mieściło się centrum przyjmowania imigrantów.



26 października 2010 (wtorek) o godz. 17.00

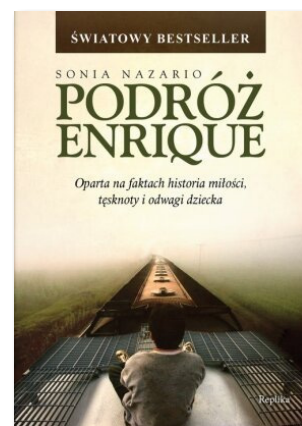
na spotkanie

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego

Cafe „Fraszka” I piętro Biblioteki, ul. Gdańska 100/102

**Zapraszamy do dyskusji
o książce „Podróż Enrique” Sonii Nazario.**



Od początku września 2010 roku w **Bibliotece Cyfrowej - Regionalia Ziemi Łódzkiej**, tworzonej przez WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego dostępne są 33 książki ze znajdującej się w Bibliotece kolekcji pn. **Muzeum Książki Dziecięcej**. Większość wydań umieszczonych w BC pochodzi z XIX wieku, a najstarsze wydanie z roku 1791.

**Zapraszamy do odwiedzenia strony
<http://bc.wimbp.lodz.pl>**



Wybór, opracowanie materiałów i skład: Julita Lendzian-Twardowska

Nakład: 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**